



U ŚWIĘTEJ FAUSTYNY

GAZETKA PARAFII W ROTMANCE

- DLACZEGO DZIEŃ ŚWIĘTY TRZEBA ŚWIĘCIĆ?
- NASZE WSPÓLNOTY: ZESPÓŁ GAUDETE
- STREFA DZIECI: WAKACJE Z NIETOPERZAMI...

NR 3(14)/2019



CZY WARTO INWESTOWAĆ W MAŁŻEŃSTWO?

MOJE SPOTKANIE Z MATKĄ

W tym roku po raz pierwszy uczestniczyłam w 37 Gdańskiej Pieszej Pielgrzymce na Jasną Górę. Dla mnie, jako osoby na wózku, nie była to łatwa decyzja ze względu na stan zdrowia, ale poczułam w sercu, że Matka Częstochowska czeka na mnie właśnie teraz

Był to dla mnie błogostawiony czas. Pełen łaski i duchowego wzbogacenia. Szesnaście dni w drodze do Maryi w gronie wspaniałych ludzi, których otwartość, radość i szczerłość serc dodawały mi sił. „W Mocy Bożego Ducha” – zgodnie z hasłem tegorocznej pielgrzymki – tworzyliśmy wspólnie rodzinną atmosferę, wspólnotę, którą była Grupa Biało-Brązowa. Przewodniczącym naszej grupy był ks. Andrzej Wiecki. Podczas pielgrzymki towarzyszył nam w sposób szczególny św. Brat Albert Chmielowski, opiekun chorych i cierpiących. Nasza grupa była wyjątkowa, ponieważ jej członkami były osoby niepełnosprawne. Było nas pięćdziesiąt osób, w tym sześć osób na wózkach. Każdy wózkowicz miał swego opiekuna, ale w pchanie wózków angażowali się wszyscy członkowie Biało-Brązowej. Niesienie pomocy bliźniemu właśnie w taki sposób bardzo zbliża, to jest doświadczenie dobra i prawdziwego chrześcijaństwa. Doświadczyłam osobiście, jak dużo można osiągnąć z pomocą innych. Ksiądz Andrzej często nazywał nas, wózkowiczów, „skarbami Kościoła”, i powtarzał, jak ważna jest obecność osób chorych w niesieniu misji zbawienia.

Każdy dzień zaczynał się od porannej mszy świętej, odprawianej w kościele lub w polu. Po jej zakończeniu ruszaliśmy w drogę. Podczas pielgrzymki odbyliśmy Rekolekcje w Drodze. Cały dzień był bogaty w różne modlitwy: Godzinki, Różaniec w intencjach uczestników pielgrzymki, Koronkę, Litanię do Matki Bożej i inne. W ciągu całego dnia także śpiewaliśmy pieśni na chwałę Pana, przez które głosiliśmy Jezusa wszystkim ludziom. Niezwykle poruszały nas osobiste świadectwa pielgrzymów o ich doświadczeniach wiary, nawróceń i o tym, jak Bóg działa w ich życiu.

Byliśmy świadkami żywej Ewangelii. Zjednoczeni w Chrystusie, budowaliśmy wspólnotę pełną braterskiej miłości i ciepłych relacji. Ludzie wychodzili ze swoich domów, by powitać i wesprzeć nas tym gestem. Było to wspaniałe przeżycie. A w przerwach na postojach mieszkańcy wiosek, które mijaliśmy po drodze,



wynosili nam jedzenie, picie, ciasta. Byli bardzo gościnni. Każdego roku witanie w taki sposób pielgrzymów do Częstochowy jest dla nich niemal świętem.

Również na noclegach gościli nas bardzo mili ludzie. Starali się zapewnić nam jak najlepsze warunki i posiłki. W każdym domu spotkałam się z niezwykłą szczerością i poszanowaniem. Codziennie modliliśmy się w intencjach gospodarzy, zabierając także ich prośby modlitewne do Maryi. Dzięki pracy organizatorów pielgrzymki czułam się bezpiecznie. Podczas całej pielgrzymki mieliśmy piękną pogodę. Padało tylko w nocy. Matka Boża czuwała nad nami i to było widać.

Gdy dotarliśmy na Jasną Górę, serce przepęłniała mi ogromna radość. Udało się, jestem tu, u stóp Maryi. Dziękuję Ci Matko za wszystkie łaski, za to, że w zdrowiu mogłam przejść ten szlak. Za to też, że mogłam przynieść wszystkie powierzone mi intencje i złożyć je Tobie, oraz za całą naszą parafię w Rotmance. Już nie mogę się doczekać, by w przyszłym roku znowu wyruszyć w drogę do naszej Matki Jasnogórskiej.

Olga W.



Matżeństwo w kryzysie czy kryzys w matżeństwie? Takie pytanie nasuwa się, gdy porównujemy statystyki dotyczące liczby zawieranych matżeństw kiedyś i obecnie. Łatwo zauważyć, że nie tylko mniej osób bierze ślub, lecz także że przesunęła się granica wieku w podejmowaniu decyzji o zawarciu matżeństwa. Co jest tego powodem? Nauka, praca, kredyt, lęk, a może – niedojrzałość psychiczna, która paraliżuje wolność wyboru...?

Czy matżeństwo w dobie kryzysu ma sens? Po co wchodzić w przestrzeń, która staje się niewiadomą, czy podolamy, czy będziemy wierni miłości? Czy nie lepiej żyć bez legalizacji związku, bez przysłowiowego papierka... Wydawać by się mogło, że świat podsuwa takie rozwiązanie. Przecież idziemy z duchem czasu. Tę regułę potwierdza na przykład zdecydowana większość tzw. celebrytów. Kiedy przyglądam się ich stylowi życia, dostrzegam, że rozminęli się z prawdą. Tymczasem wielokrotnie stają się oni wzorem, niestety – negatywnym, dla młodych, którzy planują matżeństwo przez legalizację związku...

Już widać, że podjęcie decyzji o zawarciu matżeństwa jest walką. Walką z własnym egoizmem. Walką o odpowiedzialność za drugiego. Walką o dzieci zrodzone ze związku, aby miały kochających się rodziców, którzy uczą ich miłości i poświęcenia... Oczywiście w każdym niemal matżeństwie pojawiają się kryzysy, które o czymś komunikują, coś oznajmniają. Powiedziałbym, że czegoś też uczą, gdy małżonkowie pokonują je razem. Ten stan rozbitcia może trwać nieraz bardzo długo, bo druga strona nie chce zauważyć albo nie zauważa problemu... Co wtedy robić? Czy można taki związek uzdrowić, uratować?

„Ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość matżeńską oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci. Tak mi dopomóż Panie Boże wszechmogący, w Trójcy Jedyny i wszyscy święci”. Te słowa przysięgi matzeńskiej są wykładnią i programem na dobre i złe. Może warto zadać sobie pytanie, czy jako małżonkowie prosimy Boga o pomoc, czy jeszcze się modlimy za siebie... Bardzo lubię sprawować msze święte z okazji rocznic zawarcia związku matzeńskiego. Jaka to radość, gdy sami małżonkowie mówią, że kolejne rocznice matżeńskie związane z Eucharystią ubogacają ich związek, a jednocześnie są dobrą okazją do wzajemnego przeproszenia się i wdzięczności za wierność bycia razem... Dobrze byłoby, aby małżonkowie walczyli o siebie w praktyce duchowego życia: przez spowiedź, przebaczenie, obecność razem z dziećmi na niedzielnej Eucharystii. Natomiast koroną miłości matzeńskiej niech będą słowa modlitwy, które proponuję współmałżonkom odmarwiać codziennie: „Jutro będę Cię kochał więcej aniżeli dzisiaj”.

Niech kolejny numer naszej gazetki „U Świętej Faustyny” będzie próbą spojrzenia, jak pokonywać kryzysy w matżeństwie. Dziękuję Autorom, którzy podjęli się próby odpowiedzenia na powyższe tematy. Natomiast Czytelnikom, których ten problem dotyczy, życzę nadziei i zawierzenia Bogu, aby Pan uleczył i wzmocnił Waszą miłość matżeńską.

Warto również w wolnej chwili zajrzeć do wakacyjnych wspomnień dzieci z pobytu na Kaszubach oraz do relacji z Gdańskiej Pieszej Pielgrzymki na Jasną Górę. Te wspomnienia są wyjątkowe, bo opowiadają o radości, o tworzeniu nowych relacji z Bogiem i drugim człowiekiem. Nie sposób również nie zaprosić do refleksji nad trzecim przykazaniem Dekalogu, które niech pomoże nam w odczytaniu naszej miłości do Boga.

Prezentacja ostatniej grupy duszpasterskiej, a jest nim zespół Gaudete, niech da nam tę radość, że wspólnota nasza również śpiewem głosi Chrystusa...

W tym miejscu pragnę również podziękować Bogu i Wam Drodzy Parafianie, za kolejny element wyposażenia naszego kościoła. Położenie granitu w głównej nawie kościoła jest przysłowiową kropką nad i... To cieszy i ubogaca ducha, że jesteśmy razem i niech tak zostanie.

ks. proboszcz Andrzej Kosowicz

KRYZYS W MAŁŻENSTWIE CZY MAŁŻEŃSTWO W KRYZYSIE?

Ten nieco przewrotny tytuł wskazuje na podwójną tematykę. Zaczniemy od końca, czyli od kryzysu małżeństwa jako instytucji. Od wielu lat coraz mniej osób wchodzi w związki małżeńskie. Tendencja ta dotyczy zarówno małżeństw wyznaniowych, jak i cywilnych. Coraz częściej ludzie decydują się na związki partnerskie lub w ogóle nie zawierają dłuższych znajomości. Zdecydowana większość z nich to mieszkańcy miast oraz centralnej i zachodniej Polski. Wśród nich również najwyższy jest odsetek rozwodów i separacji. I prawdopodobnie (choć nie mam na to dowodów w postaci statystyk i innych liczb) – głośnych lub cichych zwolenników środowisk LGBT. Tych środowisk, które właśnie wyciągają rękę po rodzinę i małżeństwo. Nie próbują zalegalizować jakiegokolwiek innej formy swoich związków, więc – co z nami nie tak???

Jak słusznie zauważył ktoś na jednym z forów internetowych poświęconych kryzysowi małżeństwa, bycie katolikiem to powołanie do świętości. Powołanie to powinno odczuwać ponad 90% mieszkańców Polski, „zadeklarowanych” katolików. Cudzystów jest tu nieprzypadkowy, gdyż jak wszyscy wiemy, właśnie na deklaracji katolicyzm często się kończy. Kiedyś na jednej z mszy świętych ks. Michał pytał, jak to możliwe, że tyle osób chodzi do kościoła, składa wyznanie wiary, a za chwilę deklaruje poparcie dla tych lub innych grup propagujących aborcję na życzenie czy obrażających nasze symbole religijne. No właśnie – jak to możliwe...

Powołanie do świętości to także życie w związku sakramentalnym. Ci, którzy świadomie i bez przymusu rezygnują z sakramentu małżeństwa na rzecz związku partnerskiego, świadomie rezygnują też z sakramentu Eucharystii. Odtrącają Jezusa, niejako „ustawiają Go na baczność” względem siebie i własnych potrzeb. Oczywiście zaraz ktoś powie: „Ale tak nie można mówić...”, „Są pewne sytuacje... pieniądze, praca, inne zobowiązania...”. Nieśmiało więc przypomnę, że pokolenie naszych dziadków (czy pradiadków) musiało poradzić sobie w skrajnych wojennych warunkach, pokolenie naszych rodziców (dla niektórych – dziadków) – w czasach głębokiej komuny. Czy wtedy nie zawierano związków małżeńskich,

nie rodziły się dzieci, bo nie było gdzie mieszkać, co jeść? Co nam dzisiaj stoi na przeszkodzie? Czyżby... ciepła woda w kranie? A może sprowadzanie relacji międzyludzkich wyłącznie do poziomu łóżka? Związek kobiety i mężczyzny nie jest oparty tylko na seksie. Jak podkreślił niedawno arcybiskup Jędraszewski, nie możemy dać sobie tego wmówić... Bez poczucia jedności duchowej i poczucia godności związki prędzej czy później się rozpadają.

Znałam osobę, która żyła w białym małżeństwie. Wiele lat, wiele wyrzeczeń, ogromna próba wytrwałości, której nawet nie potrafię sobie wyobrazić, a z której jednak jej małżeństwo wyszło zwycięsko. To było dla niej kwestią wyboru: trwać bez Jezusa w sercu – niemożliwe.

Takiej wytrwałości właśnie potrzeba w codziennym życiu małżeńskim. Sam sakrament to nie wszystko. Od niego zaczyna się walka o świętość swoją, współmałżonka, dzieci. Właśnie – walka. Nieustanne zmaganie się ze swoimi słabościami, odpuszczanie tylko na chwilę, by złapać oddech i nabrać siły. By wychować dzieci, które nie będą miały problemów z nawiązywaniem relacji i dla których mama i tata w swojej miłości do siebie do końca życia będą stanowić punkt odniesienia, wzór do naśladowania. Czy to się opłaca? 2 x TAK. Z ludzkiej i Boskiej perspektywy.

Małżeństwo w liczbach

liczba zawartych małżeństw – 192,4 tys.,
w tym 119 tys. małżeństw wyznaniowych
(99% małżeństw katolickich)*

liczba rozwodów – 62,8 tys., w tym
w miastach – 45 tys.*

liczba orzeczonych separacji – 1,3 tys.*

liczba małżeństw zawartych w parafii
w Rotmance od początku jej istnienia – 113

* Dane GUS z 2018 r.

ŻONA, MAŹ I TEN TRZECI – JEZUS CHRYSZTUS

O kryzysie małżeństwa i możliwości ratowania własnego związku rozmawiałam z Agnieszką i Pawłem Przybylskimi, małżeństwem z 16-letnim stażem, rodzicami Kuby, Janka i Małgosi

Z czego Waszym zdaniem wynika współczesny kryzys małżeństwa jako instytucji?

Paweł: Jest to chyba ściśle związane z tym, że coraz mniej ludzi aktywnie uczestniczy w życiu Kościoła, bo jak rozumiem, mówimy o małżeństwach zawieranych w kościele. Wśród młodych ludzi jest coraz mniejszy odsetek tych, dla których wiara, Kościół, bycie we wspólnocie Kościoła ma jakąś wartość. Jeżeli nie ma wartości, to nie potrzebują od Kościoła tego sakramentu. Mogą być razem bez niego, więc uważają go za zbędny.

Agnieszka: Mnie się wydaje, że w ogóle coraz mniej osób zawiera małżeństwa. Nie tylko kościelne, ale też cywilne. Widzę, że młodzi ludzie, którzy nie są związani z Kościołem, bardzo długo zwlekają z decyzją o ślubie. Mieszkają razem, ale ślubu nie chcą brać... Dlaczego? Może chcą odłożyć na fajne wesele lub z jakichś innych powodów?

Mnie zastanawia też to, że ludzie żyją ze sobą bez ślubu, ale kiedy rodzi im się dziecko, chcą je ochrzcić. Czy chrzest to taka tradycja?

Paweł: Tu chyba chodzi o coś innego. Wiele osób może sądzić, że chrzest wymaga od rodziców jedynie przyniesienia dziecka do kościoła. Natomiast w przypadku małżeństwa dochodzi do tego kwestia odpowiedzialności – musisz wziąć odpowiedzialność za męża, za żonę. Chrzest można potraktować jako pewien akt, z którego może nic nie wynikać. Natomiast małżeństwo wymaga pewnej dojrzałości. Ta kwestia w dzisiejszych czasach mocno nam umyka. Teraz jest taki trend przesuwania w nieskończoność bycia wolnym, niezależnym...

Agnieszka: ...z jednej strony chęć bycia dorosłym, podejmowania decyzji, ale też – niebrania odpowiedzialności za te decyzje...

Paweł: ... w przypadku chłopaków mówimy o syndromie Piotrusia Pana. I ta postawa rzutuje potem na decyzje dotyczące małżeństwa, ponieważ jest to przecież wiązanie się, ograniczenie wolności.

Ale z czego ta ciągła niedojrzałość wynika?

Paweł: Mnie się wydaje, że to jest zachłystywanie się kulturą konsumpcjonizmu. Stajemy się coraz bogatsi, w związku z tym coraz więcej rzeczy jest

w naszym zasięgu, z coraz większej liczby rzeczy możemy skorzystać. To naturalne, że chcemy poznawać świat, być w wielu miejscach. Po co się obciążać, jeżeli możesz mieć wszystko, a nie płacić za to.

Agnieszka: No i to, co powiedziałeś wcześniej – brak związku z Kościołem, brak wiary.

Paweł: Niestety, pokolenie naszych rodziców nie przekazało nam tej potrzeby bycia z Panem Bogiem. Na to nakładają się obecne problemy Kościoła, więc ten trend odchodzenia od wiary jeszcze pewnie się wzmocni.

No dobrze, a co osobami, które wchodzą w związek sakramentalny, ale przy pierwszym kryzysie od razu się rozstają? Czy powinny ratować małżeństwo za wszelką cenę?

Agnieszka: Nie, no ratować warto [śmiech]. Pytanie tylko, co to znaczy „za wszelką cenę”.

Ustalmy, że nie mamy na myśli skrajnych przypadków – przemocy, alkoholizmu, patologii, czyli stanów, w których dochodzi do ogromnej krzywdy współmałżonka.

Paweł: Na pewno warto ratować małżeństwo, tylko że ta chęć powinna być po obu stronach. Bo jeżeli tylko jedna strona chce, a druga nie – to to jest megatrudne. Jeżeli jesteś odpowiedzialny i gotowy do życia z drugą osobą, czyli chcesz być w związku, to musisz być świadomy tego, że w każdym małżeństwie przychodzi kryzys. Nie ma małżeństw, w których nie ma cichych dni, a czasem nawet karczemnych awantur. Jeżeli to wiesz i chcesz być z tą drugą osobą, to musisz walczyć. Na tym to polega, na bardzo ciężkiej pracy.

A nie wydaje się Wam, że ludzie są teraz bardziej egoistyczni, nastawieni tylko na siebie? Albo chcą, aby było im w życiu łatwo. Łatwiej jest się rozwieść, niż przebaczyć. Zwłaszcza w przypadku zdrady. Czy myślicie, że można wybaczyć zdradę?

Agnieszka: Nie wiem, czy można wybaczyć zdradę... To może być bardzo trudne.

Paweł: Po zdradzie miałbym duży problem z zaufaniem. To musiałaby być wielka łaska od Boga, żeby sobie z tym poradzić. Bo po ludzku to jest niemożliwe. Ale na szczęście w sakramencie małżeństwa jest też trzecia osoba, Pan Jezus, w związku z tym, jeżeli małżonkowie są otwarci na Jezusa, to pewnie jest im łatwiej przeżyć taką trudność.

Agnieszka: Chciałabym podjąć jeszcze jeden temat. Obecnie coraz więcej dzieci jest jedynakami albo ma tylko jedną siostrę czy jednego brata, przez co tak naprawdę nie ma naturalnego środowiska, w którym mogłyby one współdziałać w rozwiązywaniu konfliktów tak na co dzień. Bo nawet jeżeli wchodzi w konflikty z koleżankami i kolegami w szkole, to zawsze mogą od nich uciec. Natomiast w domu nie ma takiej możliwości, muszą się z nimi zmierzyć.

Paweł: No i poza wszelką dyskusją jest to, że rozpad małżeństwa jest niejako dziedziczny. Wiem, że to, co powiedziałem, nie jest ani popularne, ani miłe, ale jeżeli w domu była taka relacja między rodzicami, to istnieje ogromne prawdopodobieństwo, że dzieci ją powielą. Kiedy pracowałem w szkole, potrafiłem ze stuprocentową pewnością powiedzieć: te dzieci są z pełnych rodzin, a te – z rozbitych. To było widoczne już w ich zachowaniu.

Powiedzcie, jakie Wy macie sposoby na kryzysy w małżeństwie. Takie średniodystansowe kryzysy...

Paweł: Profilaktyka jest tańsza niż leczenie. Z małżeństwem jest jak z chorobą. Lepiej zapobiegać, niż potem przechodzić ciężkie leczenie. My należymy do Domowego Kościoła. Ta wspólnota wręcz wymaga od swoich członków, którymi są zawsze małżonkowie, żeby silnie budowali swoje związki. Istnieje w niej na przykład instytucja dialogu małżeńskiego, do którego się zasiada co najmniej raz w miesiącu. Domowy Kościół namawia też do wspólnej modlitwy małżeńskiej, do której – wiadomo – trudno się dołączyć w sytuacji kryzysowej. Ale jeżeli wiesz, że musisz, i to robisz, to ta modlitwa potrafi wiele sytuacji wygasić. Aga, a co robimy, kiedy dochodzi do naprawdę grubych spięć? Chyba musimy sobie dać czas?

Agnieszka: Tak, musimy odczekać, ale chcemy przecież być w małżeństwie, to jest nasze życie, więc w końcu musimy ten dialog podjąć, czasem też zachęcić drugą osobę do wspólnej modlitwy.

Paweł: Bywało tak, że nie rozmawialiśmy ze sobą miesiącami. Dla mnie było to ściśle związane z przychodzeniem na świat naszych dzieci. Nagle stałem się numerem dwa, jak nie czternaście... to było dla mnie bardzo trudne do zniesienia.

Agnieszka: I tu się pojawia temat, o którym jeszcze nie mówiliśmy: żeby małżonek był zawsze numerem jeden. Przed dziećmi i przed wszystkimi innymi. Nie jest to łatwe, szczególnie, gdy pojawiają się dzieci.

Paweł: Myśmy wpadli w taką pułapkę: Aga zmęczona, ja z pretensjami, a w tym wszystkim gdzieś maluchy wymagające naszej uwagi...

Jak sobie z tym poradziście?

Agnieszka: Domowy Kościół – to on nas jakoś trzymał. I nawet jeżeli były takie momenty, że się długo wspólnie nie modliliśmy, nie prowadziliśmy dialogu małżeńskiego, to zawsze w którymś momencie udawało nam się do tego wrócić. Dodatkowo comiesięczne spotkania kręgu wymagają od nas dzielenia się szansami i zobowiązaniami, które otrzymaliśmy. To było trudne, kiedy odzywaliśmy się raz na pół roku...

Paweł: Przychodził taki moment, że człowiekowi było aż głupio powiedzieć, że u nas znowu słabo... To były takie fale, nagle pojawiała się siła, żeby pogadać, wyjaśnić niedomówienia. Rozmowa była kluczowa. Jak się zamykamy i nie rozmawiamy, to jest masakra. Im bardziej jesteśmy na siebie otwarci, nawet w kłótni, tym lepiej. A teraz bardzo łatwo jest się zamknąć w swoim świecie. Masz telefon, masz komputer, swój kąpiel...

Czy chodzicie wspólnie do spowiedzi?

Paweł: Nie, chociaż ten pomysł powraca co jakiś czas. Na pewno jest to fajna sprawa, ale na pewno trzeba dobrze wybrać księdza. Znamy jednak małżeństwa, które mają jednego spowiednika.

I ostatnie pytanie: czy macie dla siebie dużo czasu?

Agnieszka: Nie, ale staramy się zawsze poświęcić sobie jakiś czas, być ze sobą, nie obok siebie. To nie jest regularne, ale staramy się wyjechać na weekend bez dzieci albo chociaż obejrzeć wspólnie film i wypić piwo.

Paweł: Dla mnie przełomem była chwila, w której na nowo odkryłem, że nadal mogę imprezować z Agą. Że możemy razem wyjść wieczorem na miasto. Te wspólne chwile to jest właśnie pielęgnowanie związku.

Dziękuję pięknie za rozmowę. Za to, że nie wstydziliście się mówić o swoich osobistych doświadczeniach – ksiądz proboszcz nie wierzył, że ktokolwiek da się na to namówić...

Paweł: To może być też ciekawy wątek, że wiele małżeństw tuszuje swoje kryzysy na siłę, stara się pokazać z jak najlepszej strony. Wydaje się jednak, że stanięcie w prawdzie jest lepsze...

Aleksandra Pryczkowska

CZY MAŁŻEŃSTWO JEST JESZCZE ATRAKCYJNE?

Siostra Łucja dos Santos, która była świadkiem objawień w Fatimie, mówiła, że kluczowa bitwa między dobrem a złem będzie toczyła się o małżeństwo i rodzinę. W Polsce małżeństwo i rodzina ciągle są wymieniane jako jedne z najważniejszych wartości. A jednak mamy do czynienia z kryzysem małżeństwa. Z czego on wynika? Wydaje się, że nie jest on spowodowany tym, że młodzi ludzie przestali marzyć o trwałym i nierozzerwalnym związku na dobre i złe. Zmiany obyczajowe, społeczne i nawet ekonomiczne spowodowały, że małżeństwo poddane zostało większym próbom i pokusom niż wcześniej. Dodatkowo promocja tych zmian obyczajowych prowadzona na ogromną skalę w mediach, połączona z kryzysem wiary w Boga, z którym

mamy teraz do czynienia, spowodowała, że wielu ludzi stało się niezdolnych do podjęcia decyzji o zawarciu związku sakramentalnego.

Niewątpliwie kryzys jest naprawdę wielki i, zgodnie z cytowanymi wyżej słowami siostry Łucji dos Santos, jest on przejawem walki dobra ze złem. Wydaje się jednak, że tkwiąca w ludziach tęsknota za rodziną, która została ustanowiona przez Boga, który stworzył człowieka mężczyzną i kobietą, zwycięży w końcu z pokusą zatracenia się w zatimizowanych chwilowych związkach partnerskich. Jednak to, ile zła się wydarzy, ile rodzin się do tego czasu rozpadnie, ile dzieci będzie żyć w rozbitych rodzinach, zależy też od naszej modlitwy, do której wzywała nas Matka Boża chociażby w Gietrzwałdzie, w Fa-

timie i w wielu innych miejscach, a która jest realną daną nam osłoną przeciw złu.



Badanie przeprowadzone przez amerykańską socjolog Mercedes Arzu Wilson. Das Gebet, Schlüssel der Heiligkeit, „Der Fels (Katholisches Wort in der Zeit)”, 11/2002, s. 326; „Rycerz Niepokalanej”, 556/9/2002, s. 289, opublikowane w: „Sprawy Rodziny”, 63-64/2003, s. 164

Poniżej przedstawiam opinie kilku kobiet w wieku od 25 do 32 lat, z którymi miałem okazję porozmawiać na temat ich negatywnego stosunku do małżeństwa. Dlaczego nie jest ono dla nich atrakcyjne?

Mirosław Granica

Moja mama ciągle ocenia negatywnie mój związek z chłopakiem. Na przykład nie mieści jej się w głowie, że ja wybieram się do klubu z kolegami, kiedy mój chłopak w tym czasie jest na męskiej wyprawie wędkarskiej w Szwecji. Tymczasem w naszym związku dajemy sobie duży zakres wolności i jest nam z tym dobrze. Każde z nas ma swoje mieszkanie, boimy się w pewnym sensie zamieszkać razem, żeby codzienna rutyna nie zabiła naszego związku. Jesteśmy razem już kilka lat i wypracowaliśmy sobie własny spo-

sób życia. Na razie nic nie chcemy zmieniać. Oczywiście w pewnym momencie każda kobieta chce mieć dziecko, ale nie sądzę, żebyśmy z tego powodu kiedyś chcieli się pobrać. Boję się nawet, że właśnie małżeństwo, kiedy się wszystko formalizuje i niejako nie ma już odwrotu, wszystko psuje. Powoduje ono, że ludzie przestają się nawzajem starać o siebie, bo przecież nie ma odwrotu. W wolnym związku, kiedy ludzie są niezależni, muszą ciągle wybierać się na nowo, muszą się o siebie starać. Taki związek jest moim zdaniem bardziej autentyczny.

Przynajmniej połowa moich koleżanek ze studiów jest już po rozwodzie. Ja jestem z moim chłopakiem 10 lat, które minęły bardzo szybko. Owszem, zadawaliśmy sobie pytanie o małżeństwo, ale nie znaleźliśmy argumentów za tym, aby formalizować nasz związek. To nic by nie zmieniło. Kiedy słyszę te wszystkie historie o sprawach rozwodowych, o tym, jak ludzie się później kłócą w sądach o każdy drobiazg, bardzo mnie to zniechęca. Kiedy kobieta ma dobrą pracę, dobrze zarabia, czasem ma swoje mieszkanie, czuje się w związku wolna i niezależna. Jeżeli mężczyzna przestanie ją szanować, może po prostu od niego odejść. Szczerze mówiąc, nie wiem nawet, czy to możliwe, żeby być przez całe życie z tym samym partnerem... Związek partnerski powoduje, że kiedy ludzie przestają się kochać, mogą się rozstać bez problemu, to tylko ich decyzja.

Ojciec odszedł od nas, kiedy byłam małą. Gdy dorosłam, wydawało mi się, że mam obowiązek być z mamą, szczególnie, że dobrze zarabiam, a ona ma niską emeryturę. Ale ona zniszczyła mój związek z chłopakiem. Ciągłe się wtrącała i on tego nie wytrzymał. Dodatkowo bardzo chciał mieć dzieci, a ja nie mogłam zająć w ciążę. Powiedział, że jestem bezwartościowa i odszedł... Nie wiem, czy dzisiaj jest możliwy stały, nierozzerwalny związek. Myślę, że tak bardzo się boimy być zranieni i tak bardzo nie wierzymy w sta-

Dla mnie małżeństwo jest nieporozumieniem. Zmieniałam partnerów co dwa, trzy lata. Mniej więcej tyle czasu to trwa w dzisiejszych czasach. Zresztą, po co się wiązać na dłużej. Jeżeli któryś z partnerów już nie chce być razem, to taki związek na siłę nie ma sensu. Dzisiaj poznaje się tylu ludzi... Nie chcę mieć dzieci. Ja nie czuję macierzyństwa i to mój wybór. Mam do tego prawo.

– A dzieci?

[*Chwila milczenia.*]

– Każda kobieta bardzo chce mieć dzieci ...

– Posiadanie dzieci to odpowiedzialność. Dzieci mają jednego tatę i mamę...

– Tak. Ale z drugiej strony, kiedy rodzice się kłócą i są razem nieszczęśliwi, to też źle wpływa na dzieci. Nie ma jednego idealnego wzoru. Osobiście po prostu nie wierzę w małżeństwo. Być może każdy z nas chciałby mieć miłość na całe życie, ale to jest raczej ostatnio bardziej wyjątek niż reguła. Pamiętam jednak związek mojego dziadka i babci [*uśmiech i ożywienie*]. Oni byli idealnym małżeństwem. Takim wzorem w całej rodzinie. Patrząc na nich, rzeczywiście można było pozazdrościć takiej relacji.

łość uczuć naszych i naszych partnerów, że wolimy się nie nastawiać na całe życie i ubezpieczamy się na wypadek, gdyby coś miało nie wyjść. Dzisiaj kobiety zarabiają często na tyle dobrze, że czują się niezależne i takie chcą pozostać. Jest też dużo łatwo dostępnych atrakcji, takich jak podróże do różnych zakątków świata, które powodują, że ludzie nie chcą zakładać rodziny, bo to może ich ograniczyć. No i tak naprawdę trudno spotkać kogoś naprawdę wartościowego.

Ja chciałabym mieć rodzinę, ale wiem, jak rzadko się zdarza dziś szczęśliwe małżeństwo, które spaja coś więcej niż dzieci, wspólna własność, kredyty czy opinia sąsiadów i rodziny. Żyjemy w innym świecie niż nasi rodzice i dzisiaj związki nie są już takie same. Chciałabym mieć dzieci i na pewno będę miała, ale nie wiem, czy zdecyduję się na małżeństwo.

ŚPIEWAĆ NA CHWAŁĘ PANA

Rozmowa z Natalią, Roksana, Anią i Olgą – wokalistkami zespołu Gaudete

Jaka jest historia powstania zespołu? Kto był jego inicjatorem?

Natalia: Ciężko jednoznacznie odpowiedzieć na te pytania. Powstanie zespołu było procesem. Przez kilka lat przewinęło się przez zespół sporo ludzi, którzy po prostu chcieli śpiewać i tym śpiewem dzielić się z innymi, no i pewnej niedzieli (a była to niedziela radości), słuchając Słowa Bożego, wpadliśmy na pomysł nazwy zespołu, czyli – Gaudete – co po łacinie znaczy po prostu RADOŚĆ. Od tamtej pory zespół funkcjonuje pod tą właśnie nazwą i śpiewa na chwałę Pana.

Ile osób stanowi zespół i kim są członkowie zespołu?

Olga: W zespole jest aktualnie dziewięć osób – sześć wokalistek, gitarzysta, perkusista i pianista, którym jest Robert – organista z naszej parafii. Członkami naszego zespołu są parafianie, ludzie, w których życiu muzyka zajmuje szczególne miejsce. Dzięki graniu i śpiewaniu na cześć Pana wyrażamy swoją wielką miłość do Niego i wdzięczność za otrzymane w życiu łaski. Ludzie dziękują nam za to, że oprawa muzyczna w naszym wykonaniu nadaje mszy świętej czy innym uroczystościom wyjątkowy charakter.



Natalia: Kochamy śpiew i uwielbiamy tym śpiewem dzielić się z innymi. Czasem jest nas więcej, czasem mniej, ale zawsze śpiewamy z radością.

A dlaczego Wy wstąpiłyście do zespołu? Czym on jest dla Was?

Roksana: Zawsze lubiłam śpiewać, dlatego któregoś dnia, gdy zespół grał, podeszłam i zapytałam, czy mogę się przyłączyć. Zostałam miło przyjęta. Zespół jest jedną z naszych wspólnot parafialnych i bycie jego członkiem traktuję jak bycie częścią wspólnoty.

Ania: Wstąpiłam do zespołu z potrzeby serca i duszy, by wspólnie z innymi cieszyć się z daru, jakim nas Bóg obdarzył. Przez śpiew dziękuję za wszystko, co dostaję, i proszę o kolejne łaski. Śpiew pomaga mi zwalczyć trudności, zrozumieć Boga i Jego Słowo. Nasze spotkania pomagają mi naładować się energią, którą czerpię od pozostałych członków zespołu. A przede wszystkim śpiewem wyrażam swoją wiarę, bo przecież kto śpiewa – dwa razy się modli.

Olga: Od zawsze uwielbiam śpiewać. Piosenka religijna jest częścią mojego życia. Pamiętam, jak pierwszy raz usłyszałam występ naszego zespołu. Pomyślałam wtedy, że fajnie by było śpiewać razem z nim. Tak zaczęłam przychodzić na próby i cieszę się, że teraz mogę też swoim śpiewem chwalić Pana. Kiedy gramy podczas mszy świętej czy podczas wieczorów uwielbienia, czuję ogromną radość w sercu, jest to dla mnie także niezwykle przeżycie. Duch Święty sływa na nas, bo każdy utwór jest modlitwą – nie są to zwykłe słowa. Gdy śpiewam pieśń religijną, modlę się, przeżywając w sposób szczególny i wyjątkowy bliskość Boga. Bycie w zespole daje mi możliwość uwielbiać Pana tak jak lubię – w rytmie miłości, którą wyrażam Bogu, śpiewając na Jego chwałę. Śpiew dodaje mi sił i bardzo pomaga w życiu duchowym.

Natalia: Wstąpiłam do zespołu, bo po prostu kocham śpiew, a śpiewanie w zespole pozwala mi te umiejętności stale rozwijać.

Kiedy można usłyszeć Gaudete?

Natalia i Roksana: W naszej parafii staramy się śpiewać i grać co dwa tygodnie, w niedzielę na mszy o 18.00, a także z okazji parafialnych wydarzeń, no i przede wszystkim podczas wieczorów uwielbienia.



Ponieważ lubimy śpiewać i mamy przyjaciół w zaprzyjaźnionym zespole Adonai z Pruszcza Gdańskiego, można nas usłyszeć również w kościele Podwyższenia Krzyża Świętego w Pruszcze Gdańskim, kiedy to mamy przyjemność śpiewać razem. Z zespołem Adonai śpiewamy także podczas parafialnych wieczorów uwielbienia.

Kiedy odbywają się próby zespołu i czy można do niego dołączyć?

Roksana: Nowy rok szkolny to nowy harmonogram. Jeszcze nie mamy ustalonego terminu prób, ale zapraszamy wszystkich chętnych do śpiewania i grania razem z nami. Zawsze jesteśmy otwarci na nowe osoby. Wystarczy podejść do naszego organisty Roberta lub do księdza proboszcza, a oni prześlą kontakt telefoniczny do nas.

Olga: Cały czas poszukujemy nowych członków zespołu, którzy tak jak my czerpią wielką radość ze śpiewania lub grania na różnych instrumentach. Podkład muzyczny jest bardzo ważny, gdyż stwarza niezwykłą atmosferę, dzięki której zupełnie inaczej można przeżyć mszę świętą.

Dziękuję za rozmowę i życzę wielu nowych członków zespołu, którzy będą mogli zaznać takiej radości z grania i śpiewania na chwałę Bożą, jaka jest w Was.

Edyta Granica

TRZECIE PRZYKAZANIE BOŻE „PAMIĘTAJ, ABY DZIEŃ ŚWIĘTY ŚWIĘCIĆ”

Jak pewnie wiemy, kiedy Izraelici otrzymali od Boga dziesięć przykazań (Dekalog), były one spisane na dwóch kamiennych tablicach w konfiguracji trzy do siedmiu. Pierwsze trzy przykazania dotyczą relacji Bóg – człowiek, a pozostałe siedem przykazań – relacji człowiek – człowiek. Zatem trzecie przykazanie Boże zamyka pierwszą tablicę Dekalogu.

Chcąc omówić to przykazanie, musimy na początku odpowiedzieć sobie na pytanie: czym jest dzień święty? Jest nim przede wszystkim niedziela z tego powodu, że Chrystus tego dnia zmartwychwstał i przez to uświęcił ten dzień. Dni święte to też święta nakazane. Chrześcijanie wypełniają więc trzecie przykazanie, kiedy przychodzą na mszę świętą w dzień święty, gdyż tego dnia chcą być jak najbliżej Chrystusa, w którego wierzą, a najbliżej Jezusa podczas naszego życia na ziemi można być podczas mszy świętej właśnie.

Zatem podstawowe wyroczenie przeciwko trzeciemu przykazaniu to dobrowolna nieobecność na mszy świętej w dzień święty. Święta nakazane są ustalone przez Kościół i jeżeli są ustawowo dniami wolnymi od pracy, również w nie mamy obowiązek uczestnictwa we mszy świętej. Dobrowolne i świadome opuszczenie mszy świętej w te dni jest grzechem ciężkim.

Niedzielną celebracją Dnia Pańskiego i Eucharystii stanowi centrum życia Kościoła. Kiedy kapłan podczas mszy świętej konsekruje hostię i wino, one naprawdę stają się Ciałem i Krwią Chrystusa. W tym momencie możemy spotkać żywego i prawdziwego Boga. Dlatego tak wielki jest nacisk same-

go Boga i Kościoła, aby w dni święte przychodzić na Eucharystię, bo to jest (jak określił Sobór Watykański II) źródło i szczyt całego życia chrześcijańskiego.

Dzień zmartwychwstania Chrystusa zapoczątkowuje nowe stworzenie, ale i przypomina o pierwszym stworzeniu, po którym Bóg odpoczął. Dlatego innym wyroczeniem przeciwko trzeciemu przykazaniu jest wykonywanie w dzień święty prac niekoniecznych, takich jak zakupy, porządki, remonty, prace zarobkowe od nas zależne. One zakłócają świętowanie dnia świętego.

Niedziela to także czas na odpoczynek, wykorzystanie czasu wolnego, poświęcenie się życiu rodzinnemu, kulturalnemu, społecznemu. Można w tym dniu np. odwiedzić rodzinę, przyjaciół, sąsiadów, chorych czy osoby starsze. Taki dzień odpoczynku jest też dla nas konieczny ze względu na nasze zdrowie, abyśmy mieli czas na regenerację, na odbudowanie się duchowe, fizyczne i psychiczne.

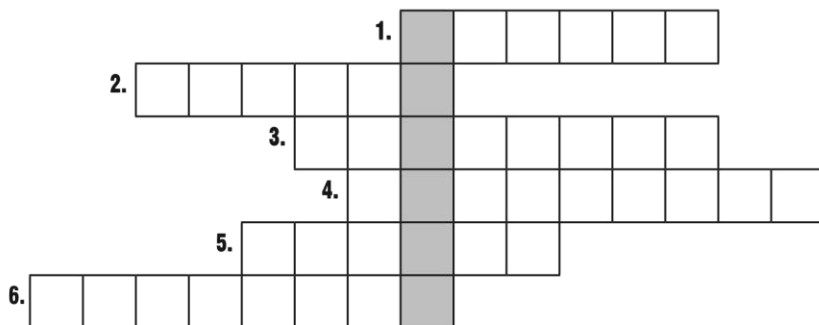
Sama nazwa „niedziela” pochodzi od zwrotu „nie działać”. Mamy więc prawo domagać się od władz i pracodawców, aby taki jeden dzień w tygodniu był nam udostępniony.

Zachowując to, jak i pozostałe przykazania z pierwszej tablicy Dekalogu, ustawiamy w swoim życiu właściwą hierarchię wartości. Pokazujemy, że to Bóg jest dla nas najważniejszy. Bardziej ufamy w Boże słowo niż we własne przekonania.

Ks. Michał Świeczkowski

STREFA DZIECI

Witajcie na początku roku szkolnego! Dominika ma dla Was specjalną krzyżówkę, Julia przypomina, że w domu czy w szkole – nasz anioł stróż jest zawsze z nami, a Magda – wspomina wakacje...



1. Śliczne i rumiane, mówi się, że lubią je jeże.
2. Spadają z drzew i są kolorowe.
3. Są brązowe i można z nich robić ludziki.
4. To zwierzę jest rude i skacze po drzewach.
5. Rosną na nim liście.
6. Miesiąc, którego dzieci nie lubią najbardziej.



Dominika



Julia



Nasz przyjaciel Anioł Stróż...

WAKACJE SPOD ZNAKU NIETOPERZA

Hej! Jestem Magda. Chciałabym opowiedzieć Wam, jak było na letnim obozie w Schodnie. Obóz trwał pięć dni, a pojechałam na niego z grupą dzieci z naszej parafii i z parafii z Kolbud oraz oczywiście z księdzem Pawłem Borkowskim, Panią Olą i Panią Magdą.

Schodno to taka mała miejscowość na Kaszubach. Mieszkaliśmy tam w ośrodku o nazwie Zielona Szkoła w Schodnie. Ten ośrodek był położony w lesie i nie było w nim za bardzo internetu, przez co nie mogliśmy słuchać muzyki, no chyba, że ktoś miał nagrany jakąś piosenkę. Na szczęście nie mieliśmy za bardzo czasu, żeby się tym martwić, ponieważ ciągle coś się działo: były warsztaty, dyskoteka, ognisko i codzienna kąpiel w jeziorze.



Kąpaliśmy się nawet wtedy, kiedy na Rotmance wszystkim zęby szczykały z zimna...



W naszym ośrodku mogliśmy grać w piłkarzyki.



A to wycieczka z Księdzem Pawłem.

Drużyna przeciwników podczas podchodów.

Opowiem Wam o kilku zajęciach. Zaczniemy od podchodów. Podzieliliśmy się wtedy na dwie drużyny. Moja nazywała się Raki-Ogóraki, a drużyna przeciwna – Ace-Pajace. Każda grupa miała kapitana i wicekapitana. My wyruszyliśmy jako pierwsi. W czasie podchodów wykonywaliśmy różne zadania i mogliśmy dowiedzieć bardzo dużo o lesie, roślinach i zwierzętach. Nie wiemy tylko, kto wygrał, ponieważ pani, która prowadziła te zajęcia, po sprawdzeniu wyników powiedziała, że obie drużyny miały prawie tyle samo punktów.



Pewnego dnia wieczorem poszliśmy do lasu, aby szukać nietoperzy mieszkających w skrzynkach na drzewach. Niestety, nie udało nam się znaleźć żadnego nietoperza, tylko co najwyżej jego wizytówkę (czyli odchody). Poszliśmy więc do leśnej remizy. Tam też nie spotkaliśmy żadnego zwierzaka, ale za to dowiedzieliśmy się wiele o pszczołach i osach. W remizie było bardzo dużo jagód, które wszyscy z chęcią wcinali. Gdy wróciliśmy do obozu, pani odtworzyła nam prezentację dotyczącą nietoperzy, a na koniec zrobiła niespodziankę i pokazała prawdziwe nietoperze! Była to nietoperzowa mama i jej dziecko, którymi pani się opiekowała.



W remizie były takie hotele dla owadów.

To ja..

Inne fajne zajęcia, o których mogę Wam opowiedzieć, to warsztaty, na których badaliśmy czystość wody w jeziorze. Na początku podzieliliśmy się na trzy grupy, z których każda dostała wiaderko, lupę i kilka innych przyrządów. Nasze zadanie polegało na złowieniu jak największej liczby zwierząt żyjących w jeziorze. Potem wspólnie oglądaliśmy te zwierzaki, a pani tłumaczyła nam, jak się one nazywają. Następnie każda grupa dostała zestaw badawczy. Wyznaczona osoba napełniała fiolkę wodą z jeziora, którą potem badaliśmy.



My i nasz zestaw do badania czystości wody.

Ale najfajniejsze zajęcia były o wilkach. Poszliśmy wtedy nad jezioro i najpierw pani opowiadała nam o różnych zachowaniach wilków, a później wyznaczyła trzy osoby, które miały odegrać Czerwonego Kapturka, Leśniczego i złego Wilka (ja byłam Czerwonym Kapturkiem). Tyle tylko, że to nie była bajka braci Grimm, ale scenariusz napisany przez panią. Dzięki niemu dowiedzieliśmy się jeszcze więcej o życiu tych zwierząt.

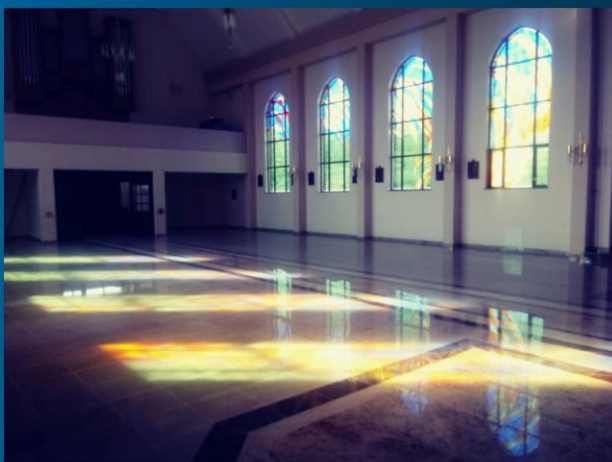
Gdybym miała opisać, co jeszcze działo się na obozie, to pewnie musiałabym siedzieć do nocy. Powiem więc tylko, że byłam w Schodnie już trzy razy i że jeżeli się uda, to na pewno pojedę tam za rok!

W NAJBLIŻSZYM CZASIE...

Katolicka Wspólnota Ewangelizacyjna „Źródło Wody Żywej” z Parafii pw. Świętej Jadwigi Śląskiej w Gdańsku Nowym Porcie zaprasza na „Rekolekcje ewangelizacyjne odnowy w miłości Boga” z modlitwą o uzdrowienie. Rekolekcje rozpoczną się 10 października 2019 roku, o godz. 19.00, w naszym kościele. Spotkania będą się odbywać przez dziesięć kolejnych czwartków.

W OSTATNIM CZASIE...

We wrześniu położyliśmy granitową posadzkę w nawie głównej kościoła.



U ŚWIĘTEJ **FAUSTYNY**
GAZETKA PARAFII W ROTMANCE

REDAKCJA: ks. Andrzej Kosowicz, Edyta Granica, Mirosław Granica, Aleksandra Pryczkowska, Olga Wydra

E-MAIL: redakcja_faustyna@interia.pl;
rotmanka@diecezjagdansk.pl
Fot. na pierwszej okładce: skeeze z Pixabay

Zapraszamy do współpracy!

SKŁAD I ŁAMANIE: Joanna Łukaszewicz
Ka Leszczyńska

DRUKARNIA: Daka / Marek Ugniewski